

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Litość.

Mój pokój ciepły, miły,
W nim nie czuję mrozu sily;
Gdy niejedna matka, Boże,
Trzyma nagie dziecko może.
Dziecko płacze bez koszuli,
Matka je w swój fartuch tuli;
Nie ma drzewa, nie ma chleba,
Wzywa Boga łaski z nieba.

Idź do biednej matki, czule,
Zanieś maki i koszulę;
Zanieś drzewa, zanieś chleba,
A kiedy jej więcej trzeba,
Niech tu do mnie przyjdzie śmieło,
Chętnie wszystko z nią podzielię.
Zima, choć świat cały gaębi,
Matki serca nie oziębi.

Ukochane Działki Polskie!

Smutną nowiną dzieli się dziś z Wami nauczyciel Wasz.

Najprzewielebniejszy ksiądz Arcybiskup dr. Floryan Stablewski nie żyje!

Tak, Działki Kochane, umarł w zeszłą sobotę wieczorem na paraliż serca. Umarł nasz ksiądz Arcypasterz na serce. I czemu właśnie serce stało się przyczyną jego zgonu?

Nie trudno to dociec, Działki Kochane! Był pasterzem i ojcem naszym, i jako pasterz i ojciec

sercem odczuwał boleści i nieszczęścia nasze, a ta gorycz boleści serce mu zatrula.

Był przywódcą i obrońcą naszym, serce jego było z nami, a błąd przestało pod nawalą ciosów, których już odpiąć nie zdołał.

Był od Chrystusa Pana powołanym nauczycielem i opiekunem Waszym, Działki Kochane. Uczył i prowadził Was do Boga, do nieba, a gdy spotykał przeszkody w swej pracy, ujmował się za Wami i walczył za Was. I ta walka o wychowanie Wasze, Działki Kochane, wypełniła całe lata jego rządów, wysłała drogą jego cierniami. Jak boleśnie odczuwało serce jego cierpienia Wasze, jak krajało się na odgłos razów, spadających na Was za naukę religii, jak ścisnęło się na wleści o tych niezliczonych utrapieniach. Aż za wiele było tego bólu, i to serce nauczyciela opiekuna Waszego zastygło.

Placz, Działko Polsko, tego ukochanego Arcypasterza, placz twego najtroskliwszego opiekuna i nauczyciela, noś w sercu po nim żalobę.

A potem, Działko Ukochane, padnij na kolana, polecaj w modlitwie duszę twego ukochanego Arcypasterza Bogu, a zarazem proś i błagaj Pana Zastępów, aby rychło raczył powołać jego następcę i żeby ten następca zgasłego ks. Arcypasterza również gorąco kochał działkę polską i równie mężnie jej bronił.

Aniołek do dzieci.

Mamo, — pytała Zosia, — czemu Anielkę wszyscy lubią? Gdy wejdzie tylko do klasy, inne dziewczynki witają ją z radością, pomagają jej rozebrać się, pani nauczycielka zawsze ją chwali, a ksiądz katecheta najładniejsze obrazki daje Anielce.

Matka spojrzała w oczy Zosi i spytała:

— Czemu o to pytasz? czy może zazdrościsz Aniela.

— Nie, mam, — odrzekła Zosia: Ja także bardzo kocham Anielkę, ale chciałabym wiedzieć, dlaczego ją wszyscy kochają.

Matka zamiast odpowiedzieć, tak rzekła do Zosi: Patrz dobrze jutro, co robić będzie Anielka w szkole, a sama potrafisz sobie odpowiedzieć na swoje pytanie.

Zosia posłuchiwała mamy i gdy tylko Anielka weszła do klasy, patrzyła na jej zachowanie. Najpierw widziała, jak Anielka zdjęła płaszczyk i powiesiła na wieszadle. Inne dziewczątka wieszały także swoje okrycia, ale przytem strącały przez nieuwagę ubrania, które już przedtem wisały. Anielka widząc to, cichutko pobierała porzucane płaszczyki i chusteczki, czyściła starannie z kurzu i powiesiła.

Weszła potem do ławeczki i rozłożyła książki i zeszyty. Wtem nadbiegła swawolna Ola i jednym zamachem ręki przewróciła kałamarz z atramentem, który splamiał zeszyty Anielki. Ery zakreśliły się w oczach dziewczynki, ale nie zrobiła ani słówka wymówki Oli, lecz bibułą ścierała plamy.

Inne dziewczątka z oburzeniem wołały na Olę: „Brzydka Olu, widzisz, jaką szkodę zrobiłaś Aniela! Anielko, powiedz o tem pani, aby Olę ukarała!”

— O, proszę was, nic nie mówcie, — pani się zmartwi, że Ola znów była niegrzeczna, a moim zeszytom już to nic nie pomoże. — Prawda Olu, że na drugi raz będziesz uważniejsza?

Ola nie wiedziała, co począć. Nie spodziewała się, że Anielka nie tylko się galewać nie będzie, ale ją jeszcze obroni. Więc stała zawstydzona, a po chwili objęła Anielkę za szyję, uściśkała i szepnęła:

— Jakaś ty dobra Anielko! Daruj mi!

Zosia, wróciwszy do domu, opowiedziała matce co widziała i słyszała. Wtedy matka rzekła:

— Czy wiesz już, dlaczego Anielkę wszyscy kochają?

— Wiem, — rzekła Zosia.

— Bądźcie i ty usłuszną dla wszystkich i chętnie daruj, gdy ci kto przykrość wyrządzi, a i ciebie będą kochać wszyscy i błogosławić ci będzie Pan Jezus, który uczył: „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca”.

Dobry syn.

Antoś był uczniem w znacznym domu handlowym, w którym ojciec jego, pełniąc obowiązki subiekta, zmuszony był właśnie w interesach swoich pryncypałów, przedsięwziąć daleką morską podróż.

Po upływie pewnego czasu odebrano smutną wiadomość, że okręt, na którym się znajdował, wpadł w ręce korsarzy; nikt jednak nie wiedział, co się z nieszczęśliwym podróżnym stało.

Tymczasem Antoś, ukończywszy wiernie i uczciwie swoją naukę, został także subiektem, i przy usilnej pracy, połączonej z oszczędnością, zbierał sobie nieco pieniędzy. Wtedy to dowiedział się, że ojciec jego jest w niewoli w Turcyi; nie tracąc zatem czasu, postanowił zatem udać się tam, aby go wyswobodzić. Zebrał więc swoje oszczędności, posprzedał najlepszą odzież, oraz wszystko, co jakkolwiek mogło mieć wartość i ruszył w drogę. Aby zaś zmniejszyć koszty podróży, został okrętowym chłopcem na statku udającym się na Wschód.

Tym sposobem dostał się nareszcie do Turcyi, gdzie wyszukawszy muzułmanina, u którego ojciec był niewolnikiem, ofiarował mu całe swoje mienie w zamian za wolność rodzica. Jednakże Turek wymagał tak wielkiego okupu, że suma, którą Antoś zbierał, ledwie w połowie zaspakajała jego żądanie.

— Kiedy tak — rzekł wreszcie dobry syn — to weź mnie w zamian za mojego ojca. Jestem młody i silny, będę niewolnikiem daleko użyteczniejszym od starca.

Muzułmanin zgodziwszy się chętnie na taki warunek, kazał natychmiast przyprowadzić więźnia, który ujrawszy syna, pochwycił go w objęcia i długo tulił do piersi, nie mogąc ani słowa przemówić. Kiedy jednak po chwili dowiedział się, że Antoś ma go zastąpić, w żaden sposób zgodzić się na to nie chciał.

Wtedy pocziw syn zawołał:

— O mój drogi ojcze! nie tylko dźwigać łańcuchy niewoli, ale nawet i życie moje w każdej chwili dla ciebie gotów jestem poświęcić! Weź pieniądze, które na okup twój przywiozłem, one wystarczą na podróż do rodzinnego kraju; wracaj z dobrą myślą: niech cię Bóg jak najdłużej zachowuje przy życiu i zdrowiu.

To posłyszawszy muzułmanina, uczuł się głęboko wzruszonym, i rzekł do Antosia:

— Jesteś dobrym, szlachetnym synem. Wracam wolność twojemu ojcu, nie chcę żadnego okupu; tobie zaś daję tyle pieniędzy, ile potrzebujesz na założenie własnego domu handlowego, boś postąpił tak, jak podług przykazań Boskich, dobry syn zawsze postępować winien.

Dla swych rodziców, w najszczerzej chęci,

Czegoż dzieci nie spełnicie?

Dobry syn, życie nawet poświęci

Dla tych, którym winien życie.

Maciek Bała.

Bajka.

Jeden ojciec miał bardzo głupiego syna. Posłał go raz do babki. Kiedy syn wrócił, ojciec go pyta:

- Maciek Bała, co ci babka dała?
- A co mi miała dać? Igieleczkę mi dała.
- Gdzież ta igieleczka?
- Jechali drogą ludzie z furą siana, włożyłem igieleczkę w siano; szukałem jej potem, szukałem i znaleźć nie mogłem.
- Widzisz, synku — powiada ojciec — igieleczkę trzeba ci było wsadzić w czapkę.
- Dobrze, tatulu, na drugi raz będę wiedział.

* * *

Na drugi dzień posłał znowu ojciec Maćka do babki. Kiedy wrócił, ojciec go pyta:

- Maciek Bała, co ci babka dała?
- Co miała dać? Pleska mi dała.
- Gdzież ten piesek?
- Aha, dobrzeście mi tatulo, doradzili, wsadziłem pleska pod czapkę, to mi się udusił.
- Widzisz, synku — mówi ojciec — pleska trzeba ci było uwiązać na powrozek, prowadzić za sobą i wołać: ciu, ciu na! ciu, ciu na!
- Dobrze tatulu, na drugi raz będę wiedział.

* * *

Poszedł znów Maciek do babki. Jak powrócił ojciec go pyta:

- Maciek Bała, co ci babka dała?
- Co miała dać? Słoninę mi dała.
- Gdzież ta słonina?
- Aha, dobrzeście mi doradzili! Uwiązałem słoninę na powrozek, ciągnąłem za sobą i wołałem: ciu, ciu na! ciu, ciu na! Psy się z całej wsi zleciały i słoninę rozszarpały.
- Słoninę — mówi ojciec — trzeba było pokrajać, włożyć do worka, zarzucić na plecy i przynieść do domu.
- Dobrze, tatulu, na drugi raz już będę wiedział.

* * *

Znowu posłał ojciec Maćka do babki. Kiedy wrócił, ojciec go pyta:

- Maciek Bała, co ci babka dała?
- Co miała dać? Krowę mi dała.
- Gdzież ta krowa?
- Zrobiłem, jak kazaliście. Odrąbałem jej głowę i nogi, wsadziłem do worka i przyniosłem do domu.
- Krowę, synku, trzeba było włożyć na postronek, przyprowadzić do obory, dać jej siana i szezki.
- Dobrze, tatulu, już na drugi raz będę wiedział.

* * *

Idzie znów Maciek Bała do babki. Jak tylko wrócił, ojciec go pyta:

- Maciek Bała, co ci babka dała?
- Co miała dać? Kasję ze mną posłała.
- A gdzież Kasja?
- Zrobiłem, jak kazaliście tatulu, zaprowadziłem ją do obory, dałem jej siana i szezki.

Ojciec bardzo się na Maćka pogrywał, wyłajał go porządnie. Kasję przyprowadził do izby, dał jej chleba z miodem, a głupiego Maćka nigdy już po nic do babki nie posyłał.



Skowronki.

Szedł Piast za plugiem po swej roli, śpiewając pieśni do Bogarodzicy. W okolicy leżały niwy. Hen, w dali tylko bielili się chatki kmiotka, schludnością świecąc lubo nie zamożna. Śpiew ustął. Piast orął dalej wśród ciszy.

W tem jęła go jakaś dziwna tęsknota, co niewiadomo skąd przyszła. Czuł dotkliwie swoją samotność w szerokim polu. Już z żalem ku niebu podniósł oczy, że Bóg nieczem nie ożywi pustki rolnikowi w jego znoju, gdy nagle obsiadły plug nieznane ptaszęta i zwróciły uwagę kmiecia głośnym szepem.

Przyjrzał im się bacznie.

— Podobne — rzekł ale przecież nie wróble.

Chciał pochwycić jednego, ale ptaszki spłoszone frunęły. Nadeszła niebawem Rzepicha, niosąc mężowi w dwojaczkach posiłek na południe. Teraz oboje zobaczyli, jak te same ptaszki gonili po roli za owadami. Rzepicha również zapewniała Piasta, że nigdy przedtem nie widziała takich dziwnych wróbli. W tem jeden z tych ptaków, śpiewających prześlicznie, niby słowik, zaczął wlatywać z roli prosto w górę. Lecił coraz wyżej, wyżej, aż hen w obłoku zawis na chwilę, trzepcząc skrzydłami i wciąż zawodząc swe pienia. Potem z wolna zaczął się spuszczać na dół, aż wreszcie jak kamyk spadł na ziemię z powrotem i pieśń swą urwał. Po nim to samo zrobili kolejno jego towarzysze. Kiedy Piast i jego żona z wielkiem zajęciem przypatrywali się temu, nadszedł sąsiad ich, imieniem Skowron, znany we wsi bezbożnik, rabuś i podpalacz, który pozostał poganinem, nie chcąc wierzyć w Chrystusa.

Właśnie znowu osiadły na plug owe ptaszęta, gdy się zbliżył Skowron. Wtedy Rzepicha nachyliła się ku skrzydlatym śpiewakom, pytając:

— Cóżecie tam ptaszęta widziały w obłokach?

A na to ptaszki odparły chórem:

— Byliśmy w progu nieba i widzieliśmy Pana Jezusa.

— A Matka jego tam była? spytał Piast.

— Siedziała u boku Chrystusa. Na jej to cześć śpiewamy, bo wam kazała powiedzieć, że Syn jej najbardziej ubogich chłopów miłuje.

— Słyszysz ty grzeszniku pogański — odezwiała się Rzepicha do Skowrona, poczem spytała jeszcze: — Moje ptaszki, a nie wam Pan Jezus nie mówił?

— Kazał nam mieszkać na roli, — chórem odpowiedziały ptaszka i śpiewać nad polami, żeby uprzyjemnić ciężką pracę rolników.

— O, Bóg wam zapłać, ptaszka, za to i Pannie Maryi, który śpiewacie w obłoku! — zawołali Piastowie, a za nimi powtórzy Skowron, który odtąd uwierzył w Chrystusa, rzucił bożki pogańskie i zaczął wieść życie uczciwe, jako Bóg przykazał.

Na tę pamiątkę Rzepicha skowronkami nazywała śpiewaków Maryi, które nawróciły grzesznika Skowrona, o nim zaś Piast pamiętał, gdy od pluga został królem i zrobił go swoim skarbnikiem.

Niepokalanane Poczęcie.

W dniu 8 grudnia obchodzimy święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Maryi. Przypomina nam ono, że Matka Boża nie miała nigdy na duszy najmniejszego grzechu, nawet wolna była zupełnie od grzechu pierworodnego. Dlatego jest Ona Najświętsza i najmiłsza Bogu ze wszystkich Świętych i Aniołów. Polacy zawsze czcili Niepokalanie Poczętą Najśw. Pannę i śpiewali na Jej cześć pieśni i piękne godzinki, które zaczynają się od słów: „Zacznijcie wargi nasze chwalić Pannę Świętą”. Teraz także słyszeć można, jak ludzie śpiewają je w kościele na rannem nabożeństwie, a z was pewnie niejedno zna je i umie. Matka Boża za tę pobożność otaczała nasz naród swoją opieką i nieraz wybawiła go z ciężkich utrapień. Teraz także trzeba nam Jej pomocy, bo wiele złego dzieje się w naszej Ojczyźnie. Słyszeliście pewnie, jak to nielitościwi Prusacy biją do krwi dzieci polskie za to, że chcą modlić się po polsku i po polsku uczą się katechizmu. Biedne dzieci cierpią, ale mężnie trwają przy polskim paciorku. Módlcie się za nie do Matki Bożej, Królowej naszej, aby ona wyprosiła nam u Boga by ustały te prześladowania, a dzieciom polskim aby Bóg dał łaskę i siłę, żeby zawsze byli dobrymi katolikami i Polakami.

Zawstydzony inspektor szkolny.

Jeden z inspektorów szkolnych, należący do tych katolików, od których niech nas Pan Bóg zachować raczy, egzaminował dzieci w pewnej

katolickiej szkole i zapytał małej dziewczynki, córki porządnych rodziców: „Jeżeli u was w domu kupują dziennie 2 funty mięsa, funt po 50 fenigów, ile kosztuje mięso przez cały tydzień?” Dziewczynka wstaje i odpowiada: „Dziennie 2 razy 50 jest 100 fenigów, czyli jedna marka, a 5 razy 1 jest 5, a zatem kosztuje mięso przez tydzień 5 marek”.

— Jakto? — pyta pan inspektor, — czy u ciebie tydzień ma tylko 5 dni?

— Nie — odpowiada dziewczynka, — tydzień ma 7 dni, ale my w piątek i sobotę mięsa nie jadamy.

Inspektor w pierwszej chwili nie wiedział, co odpowiedzieć, ale uważał za stosowniejsze, milczeć i przejść do czego innego. Dziewczynka prawdziwie zasłużyła na nagrodę.

Lew i myszy.

Spał lew z otwartym pyskiem, w którym bielili się dwa rzędy ostrych kłów. W koło niego biegały myszki, a jedna młoda i zuchwała wskoczyła mu w paszczę. Lew obudził się i pochwycił zbytnicę, a ona rzecze: „Ach Panie Wielmożny lwie, daruj mi karę, na którą zasłużyłam, a ja ci się odwdzięczę”. „Ciekawy jestem, rzekł lew, puszczając mysz, jak ty nędzna myszko potrafisz się takiemu panu jak ja odwdzięczyć.

W kilka dni potem lew złapał się w sidła, a myszka usłyszawszy ryk przeraźliwy, przybiegła węzły przegryzła i lwa uwolniła.

Nie gardź przyjaźnią i najbiedniejszego, Bo w nim wybawcę znaleźć możesz swego.

Dobra myśl dziecka.

Pięcioletni Wojtuś miał młodą jeszcze matkę, a babkę dosyć już starą. Obiedwie kochał bardzo i one jego nawzajem. Nadeszły urodziny babuni. Wojtuś odmawiał paciorek i służąca mu powiedziała: „Módl się, żeby Bóg pobłogosławił babci i dał jej wszystko dobre. Módl się także i za mamę, żeby doczekała lat sędziwych i była kiedyś tak starą jak babunia.” O to nie będę się modlił, zawołał Wojtuś. Ja bardziej wolę Boga prosić, żeby babunia była tak młodą jak mama.

